Nr. 4.

Kuryerek Poznański.

Rok 1.

Kuryerek Poznański wychodzi dwa razy na tydzień, w Środę i w Sobotę. — Prenumerata kwartalna wynosi 22 sgr. 6 fen. Inseraty 1 sgr. od wiersza.

Poznań, dnia 26. Kwietnia 1865.

Zamiejscowi prenumerować mogą na pierwszy kwartał tylko w księgarniach, miejscowi w biórze redakcyi Kuryerka Poznańskiego, ulica Strzelecka Nr. 1.

Ponieważ z wielu stron doszły nas skargi, że zapisywanie Kuryerka Poznańskiego w księgarniach, dla wielu mieszkających na prowincyi jest utrudzające, dla tego oświadczamy, że oprócz księgarń, wprost u Redakcyi (Strzelecka ulica Nr. 1.) prenumerować można, a Redakcya zobowięzuje się numera **franco** na miejsce oznaczone regularnie przesyłać.

Ostatnie chwile X. Leona Przyłuskiego,

Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego etc.

spisane przez

X. Prusinowskiego.

Zaniemógł Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcypaterz na niestrawność żołądka, jak się zdawało, w Niedzielę 5. Marca; ufając jednak siłom swym, nie trwożył się chorobą i lekarza w pierwszych dniach niemocy nie przywołał, sam się lecząc dietą i lekarstwy domowemi. Słabość jednak nie ustawała i owszem wzmagała się coraz więcéj; kazał przeto zaprosić swego lekarza zwykłego p. Dr. Nieszczotę w Środę rano, dnia 8. Marca, który mu zapisał na womity. Odeszło tym sposobem dużo ciężkości od niego i, lubo osłabiony, doznał przecież ulgi. W pół godziny potém rozmawiał z wielką przytomnością ze mną, kiedym do niego przybył; kazał mi list cały przeczytać sobie, który przyszedł od Ojca św. z orędziem pocieszającém.

Po przeczytaniu listu rzekłem: „Celsissime Domine, będzie trzeba jeść mięsne potrawy,“ a on mi na to: „Doktor rozporządził klejek na bullionie; ale jak tylko wrócę do zdrowia, będę pościł, bo przez całe życie moje nigdym w post wielki nie jadł mięsa.“

Żalił się potém mocno Ksiądz Arcypasterz na pismo zwierzchności świeckiéj, donoszące mu, że nowe seminarium duchowne, pod tym tylko warunkiem rząd wystawi, jeźli stary gmach oddany będzie na własność władzy wojskowéj. „Jakżeż tu nie chorować i być spokojnym,“ mówił Ksiądz Arcypasterz, „na takie pisma, które odbieram od rządu?“

Gdym wychodził z pokoju, zapytałem służącego, który chorego opatrywał, czy Ks. Arcypasterz nie wspomina o spowiedzi św.? na co mi odpowiedział: „Mówił Jaśnie Pan, że trzeba było Księdza zawołać, nim Doktora się sprowadziło!“

W Czwartek choroba przybrała znaki gastrycznéj i żółciowéj słabości; jednak blizkiego niebezpieczeństwa nie zapowiadała wcale, lubo lekarz zafrasowany biegiem pulsu, przybrał sobie tegoż dnia do rady drugiego Doktora p. Jagielskiego. Obydwaj ci panowie zgodzili się na to, aby lekarstwo zapisane częściéj t. j. co godzinę chory zażywał. Rano w Piątek prędkość większa pulsu zatrwożyła lekarzy, ale po obiedzie zmieniło się na lepsze.

W nocy z Piątku na Sobotę spał Arcypasterz spokojnie, lecz rano już w Sobotę obydwaj lekarze, będąc u niego o godzinie 8., dostrzegli gwałtownego postępu choroby, a mocne drganie nerwowe w ręku i nodze groziło blizkim paraliżem. Niebezpieczeństwo w téj chwili było wyraźne; jeden z lekarzy oświadczył, że nie ręczy, czy przytomność przetrwa do poobiedzia; obydwaj zgodzili się na to, że Poniedziałku bodaj doczeka.

Przez wszystek ten czas choroby, Ksiądz Arcypasterz cały dzień był ubrany, jak zwykł się był rano nosić, i w ubraniu tém pokładał się na kanapę. Na noc tylko kładł się w łóżko, a sypiał aż do końca w pokoju nieopalanym i pod lekką kołderką, latem i zimą nie zmieniając jéj.

Sam nawet w pokoju sypialnym opieczętował pieczęcią własną drzwiczki do pieca, by znać służba nie pokusiła się wbrew jego woli uczynić. Pan Dr. Nieszczota prosił go, aby przynajmniéj w czasie choroby przeniósł się na noc do ciepłego pokoju, ale Arycypasterz nie usłuchał. Mówił téż p. Dr. Nieszczota, że spanie to w zimnym pokoju mogło mu sprowadzić chorobę. Służba zaś powiada, że się Ks. Arcypasterz kilka dni temu przechadzał po łące Arcybiskupiéj w porze słotnéj, że się zaziębił i nogi zamaczał; a tém sobie zaszkodził, że wróciwszy z łąki zgrzany, wypił pół szklanki piwa grodziskiego.

Dwaj lekarze wyszedłszy w Sobotę rano z pałacu, udali się do Ks. Kanoników, aby im obawy swoje udzielić; pan Dr. Jagielski wstąpił do Ks. Prałata Brzezińskiego, pan Dr. Nieszczota do stryja swego, Ks. Kanonika Niszczewskiego. W okamgnieniu po wszystkich kuriach i domach w około katedry przerażająca rozeszła się wieść, a z nią wielka niespokojność spadła na serca wszystkich, zwłaszcza, iż wiadomą było rzeczą, że Ksiądz Arcypasterz nie spowiadał się w chorobie, ani testamentu nie uczynił.

Na wiadomość o grożącém niebezpieczeństwie uczułem w duszy mocne pragnienie widzenia Ks. Arcypasterza; spiesznie więc pobiegłem do pałacu, prosiłem przez służącego o przyjęcie, a Arcypasterz w zwykłéj swéj dla mnie łaskawości pozwolił mi przyjść do siebie. Zastałem go w ostatnim pokoju, w którym zwykł był pracować, leżącego w ubraniu na kanapie, głowa spoczywała na poduszce; kiedym się zbliżył do niego, kazał się posadzić służącemu i poduszkę pod plecy podłożyć. Był już bardzo słaby; oko mdłe, język spalony, gorączka szła z ust wielka. Pocałowałem go w rękę i usiadłem tuż przy nim i zapytałem, czyby nie miał jakiego polecenia. Na to kiwnął ręką, aby służący wyszedł, potém zaś odezwał się do mnie słabym i niepewnym głosem: „Mam polecenie!“ pytam: „jakie?“ odpowiedzi nie mogłem złożyć, bo zdanie nie było ukończone. Poznałem, że już mózg i język był rażony paraliżem. Mówię dla tego: „Celsissime Domine trzeba się spowiadać i testament uczy-

nić.“ „Byłem,“ odpowiedział mi, „u spowiedzi na Boże Narodzenie!“ mówił więcéj w wyrazach oderwanych, z których zdawało mi się, jakoby przedemną chciał się spowiadać; zapytałem go więc w prost: „Którego Księdza każe Celsissimus zawołać?“ on rzekł: „Tego, który w konfessyonale tak długo siada.“ „Więc Ks. Kasprowicza?“ zapytałem. „Tak“, odpowiedział Arcypasterz. A gdzież Celsissimus ma notatki do testamentu?“ zapytałem; rzekł mi: „Nie mam żadnych.“

Pobiegłem prędko do służby, aby posłano po Ks. Kasprowicza, który téż wnet przybył.

Razem z nim wszedłem do pokoju, a Ks. Arcypasterz, widząc go zbliżającego się, powstał sam o własnéj mocy, aby uklęknąć do spowiedzi. Uprosiłem go, że usiadł; potém ukląkłem przed nim i zmówiłem po łacinie: *Confiteor;* powtarzał za mną słowa, bił się w piersi z uczuciem głębokiéj skruchy i pokory. Poczém wyszedłem z pokoju. Niedługo potém Ks. Kasprowicz przybiega, mówiąc: „Trzeba którego Księdza posłać po Pana Jezusa do katedry, bo Arcypasterz może mi lada chwilę skończyć.“

Sądząc, że spowiedź odprawiona, wróciłem razem z Ks. Kasprowiczem, ale Arcypasterz zaczął znowu spowiadać się; wyszedłem więc powtórnie. Po chwili była spowiedź skończona, a spowiednik, obawiając się blizkiego końca, zapytał Ks. Arcypasterza, czyby nie pragnął przyjąć ostatniego namaszczenia. „Nie,“ odpowiedział, „boby moje owieczki mogły się przelęknąć.“

Po powtórném jednak przemówieniu zgodził się na przyjęcie tego Sakramentu. Do pokoju tymczasem przybyli Ks. Oficiał Cieśliński i Ks. Prałat Dziekan Brzeziński; był także przytomnym Ks. Kubalak, Ks. Raatz, u którego za zdrowia spowiadał się czasami Ks. Arcypasterz; był i Ks. Profes. Brzeziński.

W chwili czytania wyznania wiary Ks. Arcypasterz odzyskał zupełnie przytomność, uważał na każde jego słowo, i po każdym artykule wyraźnie, głośno i z wyrazem głębokiego przekonania wymawiał: „wierzę“, co przytomnych wielce budowało.

Nim Ks. Kasprowicz przystąpił do udzielenia Sakramentu ostatniego namaszczenia, przemówił kilka słów do Ks. Arcypasterza, aby mu świętość tego aktu przypomnieć i do skruchy pobudzić. Z wyrazu twarzy Ks. Arcypasterza i z bicia się w piersi, można było poznać, jak słowa spowiednika swego brał żywo do serca. W czasie namaszczenia siedział na kanapie, oparty o poduszkę, ale głowa jego tak już była słaba, że z omdlenia spadała ku piersiom. Odzienia nie zdjęto z niego, więc do namaszczenia nóg obu trzeba go było wyzuć z butów.

Poczém prosiliśmy Ks. Arcypasterza, aby się położył na kanapie i nieco wytchnął z osłabienia, aby tém spokojniéj mógł przyjąć Najświętszy wiatyk; co też uczynił. Do katedry pobiegł prędko po Najświętszy Sakrament Ks. Raatz i po chwili przyniósł go choremu. Najprzewielebniejszy Ks. Arcypasterz widząc zbliżającego się Zbawiciela, chciał się podnieść z kanapy, ale już nie miał sił ku temu; więc na prośbę przytomnych, leżąc, przyjął Przenajświętsze Ciało. Kiedy Ks. Raatz podawał Sakrament do ust, ręka mu drżała, oczy były łzami zalane, i płakał, kiedy wymawiał te wyrazy: Reverendissime Pater, accipe Viaticum Corporis Domini nostri Jesu Christi, qui te custodiat ab hoste maligno, et perducat in vitam aeternam. Amen. Ks. Arcypasterz był wzruszony łzami kapłana, ale twarz jego była spokojna i poważna bardzo. Udzielił mu potém Ksiądz Kasprowicz ostatnią absolucyą.

Był to ostatni już moment przytomności, uważaliśmy wszyscy, że Arcypasterz w czasie przyjmowania Sakramentów św. coraz więcéj sił tracił. Wyszliśmy dla tego z pokoju, aby mógł przyjść nieco do siebie; wychodząc zaś mówiłem służącemu, ażeby wniósł łóżko, rozebrał chorego i położył. Ale Ksiądz Arcypasterz nie pozwolił wnieść łóżka do ciepłego pokoju; służba więc ustąpiła, postawiła je, gdzie zwykle sypiał, i z wielkim trudem rozebrawszy go, położyła na nim. Napadła go jeszcze ciężka maligna; zerwał się z kanapy i chciał z rąk służących uciekać, ale go gwałtem przytrzymano.

Opuściliśmy chorego, ale duch nasz był przy nim, i aby przynieść pociechę duszy jego już prawie pasującéj się ze śmiercią, postanowił Ks. Prałat Brzeziński wyjednać Arcypasterzowi ostatnie błogosławieństwo Ojca św. Z jego polecenia napisał Ks. Prof. Marcin Chwaliszewski w języku francuzkim telegram, który tak brzmi po polsku:

Do Ojca św. Papieża, Piusa IX.

Prosimy jak najpokorniéj Jego świątobliwość o najłaskawsze udzielenie błogosławieństwa Apostolskiego *in articulo mortis* Naszemu Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi Leonowi, który dziś rano przyjął ostatnie Olejem św. namaszczenie.

W imieniu Kapituły Metropolitalnéj
Ks. Brzeziński,
Dziekan Kapituły.

Telegram ten odszedł o godzinie 6 wieczorem; zdaje się, że w nocy przyszedł do Rzymu, i że dla tego nie chciano budzić Ojca świętego, bo błogosławieństwo dopiero w Niedzielę o godzinie 10 rano zostało udzielone, wedle telegramu, który z podpisem Kardynała Antonellego, otrzymano w Poznaniu o godzinie 1 minut 45 po obiedzie. O téj godzinie niestety już nie żył Arcypasterz.

Po obiedzie przybył pan sędzia Thiel, aby spisać testament, bo już rano Ks. Prałat Brzeziński napisał do sądu o przysłanie deputacyi. Zbliżył się pan Thiel do łóżka chorego, i zapytał go, czyby nie chciał napisać testamentu. „Chcę“, odpowiedział, „ale pan Thiel ma przyjść.“

Po powtórném przemówieniu, przekonał się pan sędzia, że chory już nie zna go i nie ma potrzebnéj przytomności. Mimo to, zatrzymał się w pałacu do godziny 8 wieczorem w nadziei, że może się zjawi moment lepszy, lecz czekał napróżno. Pan Dr. Nieszczota przybył także o godzinie 8 wieczorem do chorego, a Ks. Arcypasterz zrozumiał jeszcze jego żądanie, bo pokazał mu język, spalony gorączką wielce.

Po tém wszystkiém można się było spodziewać, że w nocy zakończy Ks. Arcypasterz życie. Ks. Prałat Brzeziński rozporządził dla tego, aby na noc przyszło do chorego sześciu kleryków, którzy go mieli pilnować i donieść kanonikom, gdyby konanie miało nastąpić. Byli przez noc w pałacu i niektórzy z wikaryuszów tumskich.

O godzinie pierwszéj w nocy zdawało się pilnującym, że chory zaczyna konać. Pobiegł więc służący po niektórych Ks. Kanoników. Przybiegli Ks. Prałat Brzeziński, Ks. Oficiał Cieśliński, Ks. Kanonik Niszczewski. Odmówiono nad chorym akty przy konającym i podano mu w rękę gromnicę. Ks. Arcypasterz już nic nie miał przytomności. Twarz jego była rozpalona, oczy zamknięte, oddech gwałtowny i szybki,

nikt jednak z nas nie sądził, że przed ranem zamknie oczy, myśląc, że śmierć długo się pasować będzie z tak silną naturą. Stało się jednak inaczéj. Śmierć nagle i prędkim krokiem postępowała, nogi i głowa stygły z wolna, oddech stawał się coraz gwałtowniejszy, ale chory piersiami nie robił. O godzinie czwartéj z rana przyszły poty ciepłe, co obecnych pocieszyło, bo rozumieli, że to znak przesilenia, tymczasem były to poty już śmiertelne. W półtory godziny potém o pół do szóstéj, oddał Arcypasterz ducha Panu Bogu.

Z Ks. Kanoników był do końca Ks. Prałat Brzeziński, w pół godziny po śmierci przybył Ks. biskup Stefanowicz; widziałem go klęczącego przy zwłokach nieboszczyka, jak płakał, a przy nim pana Antoniego Przyłuskiego, syna po bracie Ks. Arcypasterza, który pierwszy z zamiejscowych krewnych przybył, ale już żywego stryja nie zastał.

Ciężka była boleść nas wszystkich, cośmy na umierającego patrzeli Pasterza; i w żalu nieutulonym opuściliśmy jego zwłoki. Daj nam Panie Boże doczekać wnet pociechy z oglądania nowego Arcypasterza!

Polka.

Urok jéj krasy jak róża w rozkwicie,
Uśmiech niewinny jak aniołów życie,
Serce gorące jak słońca promienie,
Rzewna i tkliwa jak słowika pienie,
Duszy tak czystéj jak gwiazdki źrenica,
To polska dziewica.

W chwilach zwątpienia dusz naszych nastrojem,
Serc naszych tętnem, potrzebą, spokojem.
Wiernym spolnikiem, wśród życia zamieci,
Gwiazdka, nadzieją, co bez przerwy świeci,
I tym natchnieniem co w siły rozrasta,
To polska niewiasta.

Jak ojców naszych chce mieć zakon stary,
W niewinne serca kwiaty i wiary,
I własném życiem młody uczy plemię,
Czcić sławę ojców, kochać własną ziemię,
Nawet po skonie, blaskiem cnót przyświeca,
Polska rodzica.

Listy wychodzcy polskiego.

Ciąg dalszy.

Wszystko co tu widzisz jest handel, każdy dom restauracya, szynkownia lub handel — po ulicach krocie małych kramików i krocie ludzi z tobołkami i pudłami na plecach, co mają coś na sprzedaż. — Widziałem téż kilku z tych passażerów co zemną razem przyjechali, rzemieślnicy choć majstrowie starają się u tutejszych majstrów o miejsce choć za czeladników aby z głodu nie umrzeć; młodzi ludzie kupcy co umieją po angielsku, starają się o miejsce za kupczyków; doktor co ze mną także przyjechał, najął dużą stancyą i ogłosił po gazetach, że przyjechał nowy doktor z Europy, który taniéj kurować będzie jak wszyscy inni! Lecz co ja pocznę, kiedy nie znam żadnego fachu?? okropna rzecz! cały mój rozum, całe moje wiadomości prawnicze pomijałbym z pierwszém szewcem lub krawcem za jego rzemiosło. — Do gospodarstwa ani do zarządu lasów tu nikogo nie potrzebują, bo ani jedno ani drugie nie ma prawie wartości i wcale na europejski sposób nie urządzone. — Do bióra — pytałem się czybym nie mógł u jakiego adwokata pisać po niemiecku — byłem już nawet wczoraj u jednego a dziś u drugiego, obydwa dali mi jednę i tę samą odpowiedź, to jest: że kiedy nie umiem po angielsku to mnie potrzebować nie mogą, bo tu cała korespondencya, wszystkie akta są angielskie, a dla jednego niemieckiego języka nie mogą sekretarza trzymać i opłacać. Jutro pójdę do fabrykantów cygar, mówił mi bowiem mój Niemiec że może dostanę zatrudnienie, to jest do sortowania lub zwijania cygar, choć podobno bardzo to lichy zarobek i będę miał motłoch i włóczęgów za kamratów, to może aby z głodu nie umrę. — Wszakże niższego i memu wykształceniu i wychowaniu niestósowniejszego zarobku trudnoby pewnie wymyśleć?! Lecz jak i to mnie jeszcze nie dojdzie? a łatwo że mnie nie dojdzie, boć przecież cygar zwijać nie umiem, musiałbym się przód uczyć, toć naturalnie, że fabrykant będzie wolał wziąść takiego co zna robotę...

Tak mój Boże! wiedziałem, wiedziałem to wszystko naprzód co mnie czeka! Wygnano mnie z ojczyzny, wydarto mi żonę i dzieci i na śmierć z głodu i nędzy wskazano — i to wszystko dla nędznych kilku set talarów, dla sumy jaką ja, choć całe życie biedak, innych ratowałem, choć ani sława ani życie od tego nie zależało tak jak u mnie. — Pan Bóg to wszystko policzy, przecież jest tyle cierpień i dolegliwości na świecie które choć milionami to się nie dadzą okupić.

Opisując Ci tu moje okropne położenie, zapomniałem prawie o najgłówniejszéj rzeczy. — Jakże się stało z wekslem co był płatny 24 przeszłego miesiąca? Czy pan A. raczył go zapłacić? Jak będzie z temi drugiemi wekslami? To jest myśl, która mi bezsenne robi noce, która mnie dobija. — Mój wielki Boże, co to będzie! nietylko będą szarpać dobre imie moje, lecz i ty niewinna, najpoczciwsza moja żono i te biedne moje sieroty niewinnie cierpieć będą musiały! a ja na wygnaniu, ja cztery tysiące mil oddalony, wam pomocy nieść nie mogę, ani zapobiedz nieszczęściu, które wam zgotowałem!! nie, to jest okropnie, to jest większa kara Boska niż zasłużyłem, to są tortury duszy, które mnie wkrótce w grobie złożyć muszą! Lecz jeżeli Pan Bóg na takie wskazał mnie cierpienia, czemuż sam już nie cierpię? Czemu tyle niewinnych dla mnie cierpieć musi? Ach! czemuż mnie Pan Bóg nie zabrał nim te nieszczęsne zgubiłem pieniądze? Czemuż Bóg dozwala, by Tobie, niewinny aniele, strumienie łez wyciskać? — Ach! jak mnie tęskno, jak okropnie tęskno za wami! teraz kiedy Ciebie i dzieci na zawsze pewnie straciłem, teraz czuję całą siłą duszy ile Was kochałem i kocham. Mój Boże, jak mnie serce boli, gdy mi się nieraz przypomni, jak mi St. powiedziała: „*Ojciec nas nigdy nie kochał!!*“ każde wspomnienie tych słów niewypowiedziany ból mi sprawia — mnie, mnie ten zarzut! ja Jéj przebaczam, choć wyrazy te krwawo w sercu mojém wyryte.

Odpisz mi aniele jak najdłużéj, choć kilka dni będziesz

pisać, donieś mi o wszystkiém, o interesach, a przedewszystkiém czy wszyscy żyjecie i jak się miewacie. Teraz kiedy masz mój adres, to się każdego czasu będę listu od Ciebie spodziewał; co dwa tygodnie odchodzi okręt z Hamburga tu dotąd, jeżeli więc okręt nie zatonie, to mnie list twój każdy w około czterech do pięciu tygodni dojdzie.

Hałas okropny, właśnie pali się w moim sąsiedztwie, ze sto sikawek i z dwakroć sto tysięcy ludzi widzę z mego okienka; w ogóle tu ognie bardzo zwyczajne, po pięć i sześć na dzień; złodziei bez końca i rozboje po ulicach; niemasz prawie wieczora, aby kilku ludzi na ulicy nie zastrzelili, ładny pierścień, dewizki u zegarka, są łatwą przyczyną śmierci, strzeli z rewolwera, zabije i obedrze, a policyi i wojska tu ani widnąć; publiczność zaś tak tego zwyczajna, że gdy raniony kulą tarza się w rynsztoku, to nikt ani się nie zatrzyma, tylko idzie swoją drogą. — Wczoraj o godzinie 9 na wieczór odprowadzał mnie mój Niemiec do domu, o trzy kroki od nas zastrzelił jeden drugiego, zdumiałem i zacząłem się gapić, aż mnie mój Niemiec porwał pod ramie i zaczął wołać: pójdź pan, tu zapewne więcéj rabusiów po sieniach ukrytych, toby nam téż tak zrobili. Wieczorem więc każdy uzbrojony i tylko wielkiemi, głównemi ulicami chodzi. — Otóż masz krótki obraz tutejszych stósunków; inaczéj téż być nie może, gdzie masz stek wszystkich narodów świata, zacząwszy od Murzynów i Chińczyków, a których nazwiska nikt nie wie, gdyż się nikt o to nie pyta, ani gospodarz domu, ani policya, a jeżeli Ci kto powie swoje nazwisko, to pewno fałszywe, bo tu sobie wolno dać nazwisko jakie kto chce.

Donieś mi także, czyś odebrała mój list, który Ci pisałem w czasie podróży z Anglii, z Southampton — sam go osobiście zaniosłem na pocztę, myślę więc, że Cię doszedł. — Podług obietnicy pana A. danéj St., miałem odebrać w Berlinie 100 tal. i w Hamburgu 100 tal., wiadomo Ci już, bo Ci pisałem z Berlina i Hamburga, że ani w Berlinie ani w Hamburgu grosza nie dostałem. Bój się Boga, najdroższa M., i napisz do pani H. i do St., aby powiedziały panu A., że ani w Berlinie ani w Hamburgu grosza nie dostałem i że się spodziewam, że słowa danego dotrzyma i pieniądze te mi przyśle, inaczéj wystawi mnie na niechybną śmierć z głodu i ciężki Panu Bogu zda rachunek za mnie. Gotowe pieniądze bardzo tu niebezpiecznie przesyłać, dla tego, jeżeli by mi miały być przesłane pieniądze, to trzeba takowe dobrze i w gruby papier zapakować.

Skoro list ten zapieczętuję, zaraz go poniosę na pocztę, podobno przeszło godzinę trzeba iść do poczty, lecz pójdę, poletę, gdyż myśli i serce moje są u Was i przecież właśnie ten list ma mi przynieść wiadomości od Was. — Ściskam Cię najdroższy mój aniele i kochane dzieci po milion razy i bądź przekonana, że choć nas Oceany przedzielają, miłość moja ku Tobie nigdy się nie zmniejszy, a gdy na mnie biednego wygnańca tu na obcéj ziemi ostatnia przyjdzie godzina, moja myśl ostatnia, moje ostatnie tchnienie będzie ku Tobie i kochanym dzieciom. Twój Cię do grobu kochający mąż *Wiktor.*

P. S. Ach gdybym aby miał Twoją i dzieci fotografią, mój Boże, jak mi każdy kawałek, każdy szmacik miły, który z sobą przywiozłem, bo na cokolwiek wejrzę, to mi przypomina Was, najdroższe moje istoty. — Poczciwéj i nad moje zasługi łaskawéj pani H. rączki za mnie ucałuj jak ją zobaczysz; Boże daj, bym miał kiedyś sposobność złożyć Jéj dowody wdzięczności mojéj. Ed. uściskaj odemnie, daj mu ten list przeczytać i powiedz mu, że w tych dniach będę do niego pisał, — do pani H. także napiszę.

Raz jeszcze śaiskam Cię i całuję, a mianowicie oczy Twoje, które dla mnie tyle łez wylały. — Niech się dzieci dopiszą do Twego listu, przynajmniéj te, które są w domu, — mój Boże, co tam Kazio robi, czy aby zdrów zupełnie.

List trzeci nastąpi.

Z początkiem Kwietnia zaczęła wychodzić w Wrocławiu nowa Gazeta Rólnicza pod redakcyą pana *Janke*, przeznaczona dla W. Ks. Poznańskiego, z śliczną winietą i z napisem w środku po polsku i po niemiecku: *nauka łączy narodowości.* — Obowiązkiem naszym jest, ciągle zwracać uwagę naszych czytelników na wszystko z czego można wyciągnąć jakąkolwiekbądź korzyść. Nie zapominajmy jednakowoż, że oprócz „Ziemianina", który nic nie zostawia do życzenia mamy jeszcze rozprawy o rólnictwie p. Łyskowskiego. Tak Ziemianin jak i doświadczony Łyskowski kompletnie potrzeby miejscowych rólników zaspokoić mogą.

☛ Prenumeratę na Kuryerka Poznańskiego przyjmują: **Redakcya**, ulica Strzelecka Nr. 1.; p. kupiec **Kirszenstein**, ul. Wrocł.; p. księgarz **Rejzner**, ul. Wodna i narożnik Garbar; p. prof. **M. Braun**, Garbary wielkie; p. kupiec **J. Affeltowicz**, Chwaliszewo; p. kupiec **Cichowicz**, ul. Berlińska; p. **M. B. Dębiński i Sp.**, ul. Piaskowa Nr. 2.; p. **Dębiński**, organista arhidyecezyalny w psałteryi przy Tumie; p. **Ernest Malade**, ul. Frydrychowska Nr. 19.; kupiec p. **P. Nowicki**, ulica Wrocławska Nr. 9.; również **wszystkie księgarnie zamiejscowe.**

Nakładem i pod redakcyą Waleryana Kurowskiego. — Czcionkami drukarni M. Zoerna w Poznaniu.